Trudna miłość

Początkowo wszystkie myśli skupiają się na miłości. Później miłość skupia się na myślach.

Albert Einstein

****

Patrzę na zegarek. Jeszcze wcześnie. Słyszę wibrujący dźwięk komórki. Najpierw nieśmiały, jakby z przesłyszenia. Narasta. To Natalie.

— Halo, jesteś? Może to nie najlepszy czas dla ciebie na oglądanie kaplicy Sykstyńskiej? — odzywa się ostrożnie.

— Moja kochana*, to* genialny pomysł*!* Każdy czas jest dobry. Bardzo dziękuję...

Nie potrafię ukryć podekscytowania, z trudem naciągam spodnie. Krótko potem czekam przed hotelem.

****

Po godzinie docieramy białym volkswagenem na miejsce. Natalie prawie w drzwiach wręcza mi bilet. Wchodzimy do środka.

No i zobaczę ją po raz pierwszy!

Jak okiem sięgnąć na ścianach, sufitach i plafonach wiją się niczym węże freski Michała Anioła. Przeszło trzysta postaci przyprawia mnie rysunkiem o zawrót głowy.

— Wszystko w tej samej chwili i dzieje się tu i teraz — szepczę pod nosem, poruszona do głębi.

Obrazy nakładają się na siebie, sumują bez końca, oszałamiają kolorami. Zdaje się, że mówią językami nie ludzi a aniołów. Doprowadzają do ekstremum, wnikając w każdy zakątek duszy. Nie potrafię znaleźć właściwych słów. Czas nie istnieje. Radość. Bicie serca. Pożeram wzrokiem scenę z *Księgi Rodzaju.* To, co dotąd wydawało się wielkie, w jednej sekundzie okazuje się ogromne. Mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Ogarnia fala gorąca, zaparowują szkła okularów. Z masy ciał splątanych na freskach, z ich oczu, rąk emanuje jakaś niezwykła energia. Błogo i ciepło, staram się nie zamknąć oczu, żaden sen nie był bardziej uroczy...

To wielka sztuka, tak doskonale uchwycić ruch i mimikę twarzy! Talent i pasja...

Coś świta w skołowanej głowie; próbuję odgrzebać w pamięci obrazy słynnych rzeźb mistrza. Jest ich tak wiele. Staje przed oczami *Pieta Watykańska*, jedyny wykończony przez genialnego rzeźbiarza pomnik. Jedni nazywają ją bóstwem, historycy sztuki mówią o nim *elegancki. Kto, nie widział Kaplicy Sykstyńs-*

kiej, ten nie może mieć pojęcia, do czego zdolny jest tylko jeden człowiek.[1] Czy do tych słów Wolfganga von Goethego można dodać coś więcej?

Moje szczęście nie trwa długo, powraca ciemność. *Tak działa prosty mechanizm psychologiczny — Zwiedzających kaplicę z każdą minutą przybywa. Czuję smród spoconych ludzkich ciał. Każdy zachowuje się, jakby był sam na świecie. Nabieram powietrza w płuca, gdy gruba jejmość pępkiem świata nazywa Kaplicę, jak również jakąś wyspę na Pacyfiku i jeszcze jedno miejsce, którego nazwę natychmiast zapominam, bo nigdy nie kojarzyłam jednego z drugim.*

Nawet, bym nie wpadła na taki pomysł, grzmię w duchu.

Mąż przytakuje oxfordzką angielszczyzną. Obok słów podziwu dla kunsztu mistrza wylewa z siebie oburzenie i dezaprobatę dla wielości nagich ciał widniejących na freskach. Oto życie. Czasem wyobraźnia przerasta świat, który nas otacza i w tym tkwi problem, przemyka.

Duszno. Oczy łzawią. Chce mi się pić. Nastroju nie poprawia muzyka sącząca się z niewidzialnych głośników.

Rozluźnijcie mięśnie ud i pośladków, spójrzcie na ten cud inaczej, mam już na końcu języka.

Zniecierpliwienie z każdą chwilą kumuluje się, a to zły znak. Nagle widzę, Natalie. Dzielnie toruje sobie drogę w tłumie. Jej wzrok szuka moich oczu. W końcu nasze spojrzenia spotykają się.

— Papież Paweł IV polecił Daniele da Volterra, zwanemu później *majtkarzem,* oraz Girolamie da Fano, na miesiąc przed śmiercią Michała Anioła, zakrycie gorszącej nagości.

— Dobrze, że chociaż ty nie poddajesz. Tego arcydzieła za jednym razem nie da się obejrzeć, nawet po łebkach. Już dłużej nie mogę — stwierdzam i zrezygnowana przysiadam na jedynym, wolnym krześle.

Natalie nachyla się do mnie i mówi:

— Michał Anioł uwiecznił ją na fresku, o tam, widzisz? To ona, Vittoria Colonna. — Pokazuje ręką. — To niezwykłe wyróżnienie dla kobiety, z uwagi na czasy i miejsce. Wierz lub nie, ale dwaj badacze renesansu, Benjamin Blech i Roy Doliener, postawili tezę, że postać kobieca, na którą patrzy Madonna z fresku *Sąd Ostateczny*, ta ukryta nieco za rusztem św. Wawrzyńca, to właśnie ona. Z Michałem Aniołem łączył ją namiętny romans.

Patrzę na to miejsce, kręcąc głową z niedowierzaniem.

— Miło, że mi opowiadasz.

****

Już wtedy wiedziałam, że wrócę do tematu i coś napiszę. *Piękno. Dobro. Prawda. O, fuck!*[6] *To wszystko, czego mi potrzeba.* Pomysł przywarł jak pijawka, ale tekst formował się mozolnie, *niczym upiorny feniks, niezadowolony ze swojego kształtu i wiecznie gotów do zmartwychwstania z niepoddających się spopieleniu plików*[5]. Czułam się trochę jak złodziej, a trochę jak archeolog. Smakujące kurzem, skąpe przekazy

wpędzały w czarną otchłań domysłów, nie było się na kim wesprzeć. *Owoc też potrzebuje czasu, żeby dojrzeć,* pokrzepiałam się skrycie.

Mój syn przegląda raz w tygodniu nowo powstałe dokumenty na moim laptopie. To nawyk, akurat z nim nie walczę. Znowu tu jesteś? Popatrzyliśmy na siebie. Niewyraźny uśmiech na jego twarzy. *Coś jest na rzeczy?*

— Czemu nie lubisz Michała Anioła? — pytam.

— Naprawdę tak to widać? Każda skomplikowana istota budzi we mnie mieszane uczucia. We wszystkim, co robił widzę jakąś niezdrową zaciętość, chęć nadmiernej dominacji.

— A to takie dziwne?

Nasza dyskusja przez jakiś czas przypomina mecz dwóch nienawidzących się drużyn. *Zbyszek do Michała Anioła ma stosunek niemal religijny, powinnam o tym pamiętać.*

— Odstawmy Michała Anioła na bocznicę. Nie mam pomysłu na tytuł.

— Dałbym, miłość. O Boże! Nie sądziłem, że to kiedyś powiem.

Wybałuszyłam oczy na syna, śmiejąc się bezgłośnie. On, zagorzały przeciwnik kobiecej literatury rozgadał jak nigdy. W międzyczasie herbata wystygła, kolana zrobiły się, jak z waty, kosmyki włosów opadły na twarz.

— Za późno na odwrót. Nie ma nic smutniejszego niż autor, który usiłuje przekonać wszystkich do siebie. Pisz i tyle.

Popatrzyłam na niego zza okularów.

Może powinnam się obudzić i inaczej spojrzeć?, przemknęło.

— Zaczekaj, może dojrzała miłość nie jest najlepszym tematem, a może jej brakować intensywności charakterystycznej dla namiętności młodości.

— Mamo, miłość to nie wzór skróconego mnożenia. Więź, która powstaje między partnerami w dojrzałym związku może być też piękna. Opiera się bardziej na kompletności i zaufaniu niż na intensywnych emocjach.

— Jasne, jasne — niepewnie przytaknęłam.

Czyżbym coś przegapiła? Czasem wystarczy jeden gest, rozmowa.

****

Podbudowana rozmową ze Zbyszkiem pisałam dalej. Postacie Michała Anioła i Vittorii Collona jednak były nadal nieuformowane, całe, jakby z mgły i marzeń. Aż bezsenną nocą dotarł do mnie ich głos. *Może moi bohaterowie tego chcieli, albo dobra wróżka dotknęła mojego chudego ramienia różdżką?*

Miałem pecha zakochać się w najcudowniejszej kobiecie, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ona była czystą poezją i geniuszem[5] .

Nareszcie wiedziałam dla kogo biło jego serce, ale wizerunek mistrza opisywany przez historyków sztuki, całkowicie mnie zaskoczył.

Nie mając dwudziestu lat, dokładnie wiedział, co jest jego powołaniem[11], napisał jeden z biografów. *Człowiek ogromnie zamożny, ale przesadnie pracowity. Wszędzie, gdzie przebywał tworzył: rzeźbił, malował, pisał. Talentów miał znacznie więcej niż każdy inny człowiek. Tworzył w każdym materiale. Jeden z Medyceuszy w zimie roku 1493 zlecił mu wykonanie bałwana ze śniegu, no i ponoć go ulepił.* Bałwan przetrwał całą zimę, z oczywistych powodów nie przetrwał do naszych czasów. Niestety podobny los spotkał wiele wczesnych dzieł Michała Anioła, które wykonał podczas pobytu na dworze Medyceuszów. Z kronik wiedziałam, że stworzył wtedy posąg Herkulesa, o wysokości 2,5 metra. Te arcydzieła, które pozostały, świadczą o absolutnej wielkości mistrza. Jednocześnie ci sami kronikarze bezlitośnie mu wytykali, że był odludkiem, mężczyzną o trudnym charakterze, nie miał daru zjednywania sobie przyjaciół. *Brzydki, ze złamanym w młodości nosem, nikłej postury, chorowity, wybuchowy, opętany wyłącznie swoją sztuką, zrażający sobie wszystkich, także możnych mecenasów*[7]. *Neurotyczny geniusz renesansu. Swoją legendę tworzył już za życia, a lansowany przez niego przydomek był odzwierciedleniem jego narcyzmu i megalomanii***,** powiedział w wywiadzie dla *Deutsche Welle,* profesor Arnold Nesselrath**.**

Boże, jak bardzo lektury kształtują wyobraźnię. A kim była, kochanka i muza Michała Anioła, Vittoria Colonna? Co czuła? Co myślała? W głowie rozsiadł się mętlik. Czy pisać prawdę, czy puścić wodze fantazji? *Ale skoro on już za swojego życia był określany mianem, divino — boski, to jego muza nie mogła być córką rzeźnika czy stolarza.*

Nie myliłam się. *Czysta i piękna, uczona w łacinie i wysoka na duchu, posiada wszystkie cnoty i zalety, jakimi szczycić się może niewiasta. Należała do rzędu najdostojniejszych i najsławniejszych niewiast w Italii i w Europie. Michała Anioła spotkała między rokiem 1536 a 1538* [9]. *Michał Anioł pracował wówczas nad Sądem Ostatecznym* [3], twierdzą badacze. Miała wtedy pięćdziesiąt lat, była w kwiecie wieku. To jeszcze nie czas, by rezygnować z miłości. Bogata wdowa zaskarbiająca z łatwością względy i poparcie, mająca silnych, wpływowych sojuszników. Niewątpliwie musiała budzić pożądanie, musiała mieć piękną duszę..

Po śmierci męża Vittoria szukała pocieszenia w wierze, była wielce pobożną osobą, uważaną powszechnie za damę bez skazy, o odpowiednim, dobrym rodowodzie i rodzinnych koneksjach. Wspierała zakon Świętego Ignacego Loyoli. Spotykała się także z kilkoma przedstawicielami reformacji między innymi z Hiszpanem, Giovannim Valdesem. Vittoria nigdy nie odeszła od wiary katolickiej, ale uważała zmiany w Kościele za konieczność. Jej poglądy na reformację oraz ewangelickie wartości – prostotę, czystość oraz ubóstwo spowodowały, że Watykan stale ją szpiegował. Vittoria całe dnie spędzała w klasztorach. Zamieszkała nawet z mniszkami w klasztorze św. Katarzyny w Rzymie, przy Via dei Funari. Jej wykształcenie i twórczość poetycka skupiły w końcu wokół niej grono intelektualistów. Spotykali się przy klasztorze św. Sylwestra na Kwirynale, gdzie prowadzili dyskusje teologiczne, artystyczne, a nawet polityczne. War-

to pamiętać, że trwała wówczas kontrreformacja, a przemiany w Kościele katolickim interesowały wówczas wielu intelektualistów. Jej wiersze i sonety były kopiowane i studiowane jeszcze za jej życia. Miała oddanych uczniów i wielbicieli swojego talentu[4]. Przetrwały anegdoty o podkochujących się w niej mnichach, których przed nieczystymi myślami ratowały wzmożone studia nad Pismem Świętym.

Czy Michał Anioł był jednym z nich? Tyle czasu spędził, czekając na nią? Tył, łysiał, tracił urok? Rok po roku?

Przypadkowo dokonałam ledwie słyszalnego odkrycia, we wzruszającym sonecie pamięci: *Natura, która nigdy nie miała tak pięknej twarzy, pozostała zawstydzona, a łzy były w oczach wszystkich*[8]. Ulżyło, wypuściłam powietrze.

****

Minął miesiąc. Znowu coś się posypało, ciągle jakiś niedosyt. Mały bunt. Odejścia, powroty, wiele wysiłku. *No i co mam zrobić dalej z opowieścią, nie umiem się z nią pożegnać?* Oczy kleiły się ze zmęczenia. — *Może przyjdzie moment i staną się literą, tuszem papierem, słowem...* i znużona usnęłam z rękami na klawiaturze.

Nie wiem, co powiedzieć. Brak słów. Jakieś koszmar, albo w końcu zwariowałam?

Oto, co mi się przyśniło:

Znowu jestem w Rzymie, stoję w progu kaplicy Sykstyńskiej. Surowe wnętrze wciąga mnie w siebie. Widzę Michała Anioła. Leżąc na rusztowaniu, maluje fragment sklepienia. Farba spływa na skupioną twarz. Na fresku, w scenie *Sądu Ostatecznego* przedstawia siebie, jako św. Bartłomieja, świętego cierpiącego, z obdartą skórą. Kroki. Pojawia się papież. Buonarroti z trudem toleruje jego obecność. Na zniecierpliwione pytanie papieża, kiedy ma zamiar skończyć swe dzieło?

— Kiedy będę mógł — odpowiada.

Papież wychodzi, zapada cisza. Buonarroti zajęty, skupiony, nie schodzi z rusztowania. Maksymalnie skoncentrowany na pracy, na nic nie zwraca uwagi. Czuję się nieswojo, mięśnie sztywnieją. Nie przestaję myśleć, szukać powodu, dla którego się tu znalazłam. Jedno pytanie goni drugie. Milczenie jest nieprzyjemne i nic nie daje.

Wreszcie zainteresował się moją osobą. *Wytrzymam i nie odwrócę wzroku*. *Pieprzony gburze, nie udowadniaj, że jesteś kimś lepszym. Patrz sobie, do woli!* Moja irytacja sięga zenitu, nie mogę się opanować.

— Czekałeś, latami czekałeś na nią, cierpliwie. Nie ponaglałeś, nie śniła ci się po nocach, nie pojawiała w lustrze, nie gładziłeś jej włosów, wystarczał ci tylko twój świat. Nie było, po co się spieszyć, tak? Wiedziałeś, że nie będzie chciała zasnąć z nikim innym. W końcu się doczekałeś! Powiedz, jak to było, kiedy przecięły się wasze ścieżki ? Zrobiło się cieplej? Przecież, tam gdzie była ona, zawsze było ciepło, prawda? Czy ona się nie bała? Ile gotów byłeś dla niej zrobić? Odeszła tak nagle! — wybucham.

— Gdziekolwiek była ona, tam był raj. Tylko nasz, własny — odzywa się, artykułując każde słowo.

Głos zdaje się dochodzić ze wszystkich stron naraz, potem, gdzieś z głębi świadomości. Cichnie, matowieje, roztapia się podobny do brzmienia własnych myśli.

Nie wierzę! Wybiegając z kaplicy, wpadam w drzwiach na dziwnie ubraną, nieznajomą kobietę. Na pewno nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie jej dłoń zaciśnięta w teatralnym geście, zupełnie, jakby chciała odpędzić wrogie widziadła lub dać odpór czemuś niewidzialnemu.

— Masz mnie opłakiwać... zawsze... aż sam umrzesz.

Jej głos, jej dłonie. Spływające z głowy fale włosów w kolorze złota, blada, lśniąca cera. Vittoria? Buonarroti zatrzymuje ją gestem. Gałki jej na pół otwartych oczu zamierają w bezruchu, płytki oddech się urywa. Postać otacza niezwykłe światło. Otrzepuje z kurzu szeleszczącą czarną suknię i rusza w stronę schodów. Pulsowanie w skroniach, to nie strach, a zachwyt. Czuję jej bliskość i trzepoczące się myśli, mam ochotę przylgnąć do jej pleców, pocieszyć.

Obudziłam się zdrętwiała. Kość ogonowa boleśnie wciskała się w krzesło. W głowie się kręciło, ale byłam dostatecznie przytomna, by zrozumieć sytuację tych nieszczęśników. Sen wymył z głowy wątpliwości. *Nieprzewidywalność jest częścią życia, tak wiele w nim zależy od przypadku*[12.] Chyba *nareszcie rzecz całą mogę uczciwie przekazać* [2.] Do zobaczenia w drugim życiu, Michale.

****

Przepływałam przez następne dni, jakbym żyła w chmurach. Włączyłam wyobraźnię, przybyły nowe informacje.

Jeżeli wierzyć kronikarzom, Michał Anioł zobaczył Vittorię, po raz pierwszy, z bliska, na uczcie u papieża. Była jej główną atrakcją. Gdy odezwała się zapadła cisza. Widać było, że równie chętnie opowiadała, jak i z ochotą jej słuchano. Mówiła o nim, o jego ostatnim posągu, o jego rzeźbach. Zauważyła go w tłumie, przyglądała się z zainteresowaniem. Patrzyła, jakby usiłowała rozwikłać jakąś zagadkę, jakby chciała go poznać.

— Podobno nigdy nie kończysz swoich dzieł, panie.

— Kończę, ale do końca nie jestem ich pewien.

— Trzeba to zmienić, postarać się, mistrzu. Świat czeka.

Powiedziała coś, czego nie mógł puścić mimo uszu. Porażająco piękna, piękniejsza niż na obrazach, a piękno było jej najmniej istotną cząstką. Ujmował wewnętrzny spokój. Siła i kruchość jednocześnie. Każde jej słowo brzmiało inaczej. Oblał się rumieńcem. Oszołomiony wiedział, że warta jest złamanego serca. Posiadająca wszystkie cnoty i zalety, jakimi szczycić się może niewiasta.

Ta krótka chwila, niewątpliwie, zaważyła na dalszych losach mistrza, zapewne była też momentem zwrotnym w życiu Vittorii.
Jeżeli to tylko moja hipoteza, to była słuszna, bliska prawdy. Potwierdzeniem są słowa w jego sonetu:

Wszystko co widzę błaga i radzi
Abym cię kochał, i przystał do cię...[8]

Michał Anioł potrzebował silnego sojusznika, partnera, kogoś kto, by rozumiał jego ból i nieustanne twórcze rozterki. Vittoria potrzebowała Michała Anioła tak samo jak on jej. Mistrz był przepustką do innego świata, świata sztuki. Obcując z geniuszem w zaciszu komnat, przestała patrzeć na niego z dystansem, a mądrością i taktem potrafiła przekonać do każdego pomysłu. O dziwo, Michał Anioł nie bronił się, słuchał. Stworzyli więź, której nie chcieli przerwać. Coś, od czego nie było odwrotu.
W następnych, naznaczonych imieniem Colonny i wprost do niej pisanych, sonetach, przebijała cześć i uszanowanie, złączone z pewnym namiętnym poddaniem się, jak gdyby mistrz wołał: *strofuj mię, poprawiaj, zadawaj pokuty, depcz — ale mnie nie odpychaj.*

Na ile można stwierdzić, że związek Michała Anioła z Vittorią był naprawdę udany, szczęśliwy? Brak szczegółów. O wzajemnych relacjach nie wspomina żaden dziejopisarz. Ich związek był intymny, inny nie przetrwałby kilkanaście lat. Michelangelo był przy jej łóżku, gdy umierała. Wcześniej ofiarował w prezencie, dwa swoje cenne rysunki.
Nazwałam związek tych dwojga trudną miłością, gdyż niełatwo mi było odnaleźć w poezji Michała Anioła radość zakochanego mężczyzny. Przykre odkrycie. Nie chciałam go osądzać, pastwić się, ale uważam, że Michał Anioł skupiony przede wszystkim na sobie. Przekaz był czytelny, nasuwał się wniosek, że zgłaszał się do Vittorii głównie po pomoc, w momentach, gdy miał powody do niepokoju lub przeżywał głęboki smutek.
Ona nie odmawiała uwagi, cierpliwie pocieszała, wskazywała słuszną drogę, pozostając duchem opatrznościowym przez długie lata. Bo, w końcu, czego nie robi kobieta z miłości...
Znamiennym było, że prawie w każdym sonecie, Buonarroti na coś narzeka. Nawet na Amora, że go *zaskoczył w późnej starości, że pastwi się niemiłosiernie nad biednym starcem.*[8]
Przy Vittorii nie musiał niczego udawać, mógł być sobą.

We wspomnieniach, już po śmierci ukochanej, nie idealizował ich związku, nie demonizował. Otoczył adresatkę i towarzyszkę ostatnich lat dyskrecją. Może, tak być musiało. Ale daleko mi o tego, żebym myślała o nim jako o poczciwym Michale. Z ciężkich, czarnych chmur wcale nie lunął deszcz łez rozpaczy. Niekwestionowaną prawdą jest, że gwałtownie odsunął się od aktywnego życia, mniej pracował i tworzył. — *Czas i spokój nie leczą moich ran. Nie mogę tego przyjąć.*[8]

Dzisiaj nie jesteśmy w stanie pojąć takiej namiętności, oczyszczonej z wszelkiego zmysłowego pociągu. A jednak przetrwała przez wiele lat. Domniemam, że Michał Anioł niczego nie pozostawiał przypadkowi, doskonale wiedział, co robi. Spotkanie prawdziwego przyjaciela i zarazem oddanej kobiety pozwoliło mu lepiej poznać siebie.

Opowieść stopniowo nabrała kształtów, stając się długim korytarzem do miłości i spełnienia, kończącym się drzwiami zamkniętymi na klucz.

Co kryje się za tymi drzwiami? Może kiedyś się dowiem, nie odpuszczę.

To, że skończyłam pisać, uznaję za cud. Tym, co zdołałam ustalić o tej miłości, jestem trochę rozczarowana. Pocieszam się, jeśli czytacie, to znaczy, że się coś udało, przynajmniej w części.

---

[1] - *Wolfgang von Goethe*

2 - Ibid

[3, 4, 9] *- Wikipedia*

[5, 6] *- „Miłość”, Ignacy Karpowicz*

[7] *- Z audycji z cyklu "Ludzie, epoki, obyczaje" nadanej 31 grudnia 1976 w Polskim Radio, Dariusz Aleksandrowicz*

[8] *- „Poezye Michała - Anioła Buonarrotego”, przekład i wstęp: Lucjan Siemański*

10 - artykuły i publikacje Fundacji " Niezła Sztuka"

[11] *You are here: Michał Anioł » Biografia » Michał Anioł*

[12] *"Czarownica z Portobello", Paulo Coelho*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 09.03.2018 08:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.